

Patriarchalność wśród dinozaurów [FELIETON]

Przyzwyczailiśmy się do tego, że coraz mniej rozumiemy ze świata, który nas otacza; że świat ten przestał być dla nas rozpoznawalny i stał się nieprzewidywalny; że nie ma jak z ludźmi rozmawiać i że nigdzie nie ma już prawdziwej debaty: albo się zgadzamy, albo ten drugi uważa, że nie zasługujemy na prawo głosu, odmawia rozmowy i rzuca obelgami – pisze Agnieszka Kołakowska w felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Coraz trudniej komentować to, co się na tym świecie dzieje. Jeszcze niedawno trudność płynęła stąd, że coraz trudniej było w to, co się dzieje, uwierzyć. Człowiek wytrzeszczał oczy, drapał się w głowę, próbował sobie przypomnieć, ile wypił i zastanawiał się, czy opis rzeczywistości, który oto czyta, uszedł by w surrealistycznej czy magiczno-realistycznej powieści, czy też czytelnik takiej powieści by uznał, że to już przesada. Ale te czasy już minęły: dziś komentarz jest trudny ponieważ, przeciwnie, nic już nie dziwi.

Przyzwyczailiśmy się do tego, że coraz mniej rozumiemy ze świata, który nas otacza; że świat ten przestał być dla nas rozpoznawalny i stał się nieprzewidywalny; że nie ma jak z ludźmi rozmawiać i że nigdzie nie ma już prawdziwej debaty: albo się zgadzamy, albo ten drugi uważa, że nie zasługujemy na prawo głosu, odmawia rozmowy i rzuca obelgami. Przyzwyczailiśmy się do tego, że nie wolno już nic określać jako „czarne” ani „białe”, mówić o kobietach i mężczyznach, o wartościach,

o faktach i historii, rozróżniać między prawdą i fałszem, oceniać cokolwiek według jakichkolwiek kryteriów, uczyć dzieci. Wszystko jest „konstrukcją”, „narracją” i walką o władzę; wszystko w tej walce jest „intersekcjonalne”. Można dodać, że nie ma już czegoś takiego, jak „skrajna lewica”: to, co niegdyś uchodziło za skrajną lewicę – antyglobaliści, twardzi marksiści, eco-faszyści, radykalne feministki, wojujący ateści, obrońcy palestyńskich terrorystów – dziś uchodzi za normalność; wszystko, co odbiega od tej nowej normalności, jest „skrajną prawicą”, którą trzeba tępić (patrz niżej, „twarda linia”).

W sposób nieodparty przychodzi na myśl - nie po raz pierwszy, lecz po raz enty w ciągu ostatnich lat - wiersz Yeatsa *Drugie przyjście*:

Kołując coraz szerszą spiralą,
Sokół przestaje słyszeć sokolnika;
Wszystko w rozpadzie, w odśrodkowym wirze;
Czysta anarchia szaleje nad światem,
Wzdyma się fala mętna od krwi, wszędzie wokół
Zatapiając obrzędy dawnej niewinności;
Najlepsi tracą wszelką wiarę, a w najgorszych
Kipi żarliwa i porywczą moc.
(w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka)

Więc krótka prasówka (krótka bo większość miejsca już zużyłam na te lamentacje) bez komentarza, który byłby równie niemożliwy, co zbędny. Zresztą to pierwsze chyba w sposób konieczny pociąga za sobą to drugie.

Profesor prawa na Harvardzie cieszący się nazwiskiem Tushnet zaleca (czytam w felietonie w gazecie Washington Post) „twardą linię” przeciwko ludziom, którzy nie są postępowi. To znaczy takim, którzy nie uznają interseksjonalności i dla których nie wszystko jest konstrukcją, narracją i walką o władzę. Zauważa on przy tym, że twarda linia była dość skuteczna przeciwko Niemcom i Japonii po 1945 r. To porównanie jednak troszkę dziwi. Ale tylko troszkę.

Brytyjska Royal Society B, czyli oddział zajmujący się biologią, opublikował (czytam w angielskiej prasie) niepokojące wyniki badań na temat nadreprezentacji zwierząt płci męskiej w muzeach historii naturalnej w Londynie, Paryżu, Nowym Jorku, Waszyngtonie i Chicago. Autorzy stwierdzili – o dziwo – że, istotnie, w muzeach istnieje to samo odchylenie na korzyść mężczyzn, co wszędzie na świecie, na przykład w środowiskach naukowych. Patriarchalność wśród dinozaurów powinna nas niepokoić.

Pewien uniwersytet w Kanadzie (czytam we francuskiej prasie) rozszerzył definicję agresji seksualnej do patrzenia. Okazuje się, że wpatrywanie się w kobietę też jest objawem patriarchalności i grzechem, który powinien być karalny.

I wreszcie, znów w Kanadzie, dr Susan Crockford, której badania nieodparcie pokazują, że niedźwiedzie polarne mają się świetnie i rozmnażają się jak nigdy, o czym jednak nikt nie chce mówić ani słyszeć, bo jest to herezja, sprzeczna z ideologią-religią globalnego ocieplenia i podważająca wiarę w jego niechybne skutki, do których w sposób konieczny należy całkowite i rychłe wyginięcie wszystkich

niedźwiedzi polarnych – więc dr Crockford została zwolniona ze swojego stanowiska na uniwersytecie Victoria. Był to niewątpliwie bezpośredni skutek publikacji heretyckich wyników jej badań. Co oczywiście też nie dziwi – zwłaszcza w Kanadzie. Czytając o ekscesach postępowości w Kanadzie, gorszych i bardziej zinstytucjonalizowanych, wydaje się, niż gdziekolwiek indziej, człowiek zaczyna się zastanawiać, czy Kanada naprawdę istnieje, czy nie jest czyjąś – ale czyją? – dystopią, wymyśloną w celu – no właśnie, jakim?

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

